KAZIMIERZ HOFFMAN

KAMIEŃ MOORE'A

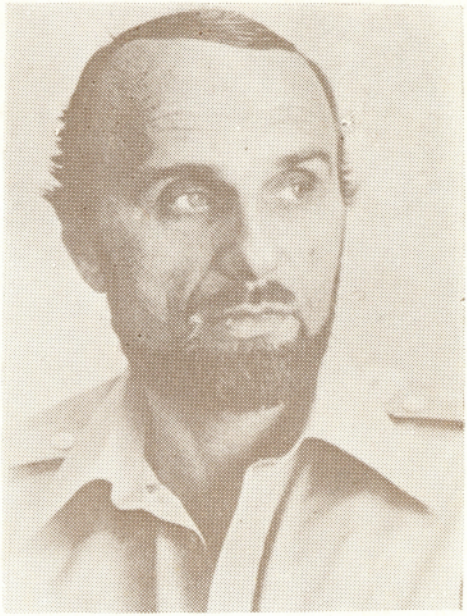


KAZIMIERZ HOFFMAN



KAZIMIERZ HOFFMAN

KAMIEŃ MOORE'A



KAZIMIERZ HOFFMAN

KAMIEŃ MOORE'A

KUJAWSKO-POMORSKIE TOWARZYSTWO KULTURALNE
BYDGOSZCZ
1982

dla S.

UDZIAŁ ARTYSTÓW

latami tracą. W kółko.

A jeśli osiągną, przychodzi to
gdzieś s p o z a
i ustala formę, nagłą, jak kropla

na płaskim liściu. Co w takim razie dają
oni?

W dzień pogrzebu swej matki Tadeusz pokazał mi
gipsowy odlew jej twarzy. Był jakby ciepły jeszcze
i zatopiony
w spokojnej wodzie

stawu; być może złudzenie to sprawiały
usta z tym tajemniczym uśmiechem zmarłych
na serce.

Na lewej skroni, na lekkim
szronie ujrzałem długi siwy włos
tej zmarłej.

Patrzyliśmy w milczeniu.

Uderzył mnie szczegół tej pięknej formy. Siwy włos
owej kobiety, a raczej blask wokoło niego (a może i
świat?)
jak gdyby p u l s o w a ł

na wyciągniętej dłoni kopisty.

W PÓŁMROKU

„Od kiedy człowiek przestał być miarą rzeczy"
i Carnot już nie mówi nic więcej

Siedzimy w półmroku, zapach ciężkiej kawy
chłód oleandrów. Oksyd.

W całym tym wnętrzu jest
jedna tylko forma jaśniejsza: okno.

Odwróciwszy się nieco
widzę wyraźnie:

rozległa przestrzeń Renesansu
z trwałym, jednoznacznym drzewem pośrodku
zachodzi czerwono poza linią horyzontu.

DALI, *PERSPECTIVES*

A w końcu mówią sztuka uzdrawia

więc weźmy malarstwo

Nie pytam teraz skąd to: z igraszki z krwi
z protestu

ponieważ w końcu liczy się wzrok

powiem po prostu: stanąłem naprzeciw
i odpycham to pospiesznie

Bo jakby nie dość było
tych skamielin z mięsa
powywracanych w żółtej (pustej) perspektywie
(iskrzy się na ustach w stu pleśniach robactwo)
jakby nie dymiło wylane, o, z jelit na obraz tło

to jeszcze ten skręcony
ponad wąs ów z drutu cieńszy (zrobiony!) głos:

jak mi z tym do twarzy, Zygmuncie Freud?

JAPOŃSKIE STOLARSTWO

Martwe drzewo próchnieje i grzebie je ziemia,
więc jeśli zdążymy je kupić, będzie miało
powtórne życie
tak mówi Nakashima. Wnętrze jego pracowni
jest proste: jest złote; wypełnia je zapach
drzewa kejaki; u stropu świergot wyraźny: to ptaki.
Jego stoły, jego ławy są ciemne: są
mocne.

LIPCHITZ

A po chwili przychodzi na myśl
i mówię Jutrzenka

zostawmy malarstwo. Ów pierwszy
mówił prawdę: jest w ruchu cała
jej ciche palce
oddzwaniające w tylu elementach

jest wokół. Zna sztukę odmiany
jest wokół. Ze wszystkich jej chwytów
obserwujmy ten jeden

ujęty (przez nią) obmyty przedmiot
wyzbywa się raptem naszej sierści
i kłów: odwyka znów:
świeci. To wszystko. Dane są nam tylko
świetliste m a s y Zauważ

współczesna rzeźba, w miarę zajadła
o wielorakim przeznaczeniu

pod odlewem z porannego światła
zdaje się zatracać swe żelastwa
z przemyślenia: zwoje mięśni, pokrywy,
róg. Świeci. Nic więcej. Zastanówmy się
czy to mało: byk —
wstrzymany roztropnym zamysłem Jutrzenki,
Lipchitz: rozbrojony: przez chwilę choćby!

NA TEMAT SISLEYA

— Wrzesień był wspaniały: ogród. Wszedłem do środka;
weszło nas kilkoro, był Bohr. Ogarnęła nas cisza
pełna nieuchwytnych poruszeń drzew
(szelestu) z Louveciennes

— I żeście weszli?
— On nas ośmielił;

malowany w c z e r n i pień
d a l s z e j tam wierzby (*zasupłały, niebiesko,*
pod sznurek, wyciszony strumień — pisał ktoś potem)
był niczym innym jak... Widzę do dziś
ową scenę. Całość stoi w zachwyceniu: ranek... Tylko
t a m właśnie, o —
ciche tkactwo światła, nagryzione czernią,
puszcza oczko: błąd! Tak, „dziurka w muślinie". Był
błąd; on nas ośmielił.

— Obraz miał skazę?
— Tak, wejście.

GŁOWA

Z wiedzą o rozpadaniu się pysznych miast i to,
że giną, budował Frederick Kiesler swego *Dawida*;

był w formie i rzeźba jest dwoista.
Oto łagodnie lśnią: wygięta w śniadym metalu dłoń,
dłoń h a r f i s t y
i
drobna, skręcona nieco, jak w przyciasnym
lakierku, stopa. Oba szczegóły wydają się być zresztą
muzyką
dla uśpienia oglądających

i są piękne;

stójmy chwilę jeszcze. A jednak
cel całego zamysłu jest zgoła inny, choć Kiesler,
jak wiemy już, myli uwagę. Zdradza go nam
od początku samego wielki wektor owej kompozycji —
nie naruszona w swej jedności głowa:
zwięzła,
w kwadracie, z podwojoną
szczęką. Oko —
okrutne ptasie oko
pogardzanej rasy, które zaczęło, widać to wyraźnie,
kombinować.



MATKA ARTYSTY

szarpnął tedy i wyszedł. Spojrzałem na nią: stała
odchylona do tyłu;
jej drobna pięść tłukąca o powietrze!
gwałtowni byli, gwałtowni oboje. Potem on się gdzieś uczył
i został artystą.

Wspominam tę scenę ilekroć patrzę na jego
obrazy. Ten sam ciągle temat: dziewiczy las o
purpurowych, ciężkich jak bochen liściach. Pośrodku —
konik. Sprężony
i fioletowy,
bijący o Ziemię, o Czerwień, kopytkiem!

Nad wszystkim: ciche, dopraszające się spojrzenie
i wpółuchylone drzwi; tak zapamiętał.

ZAMOYSKI

Jeszcze go słyszy, poświstującego na wietrze
przy swoich mobilach. Teraz jest chwalony w Wenecji
i u Guggenheima.
On pozostał na miejscu.
Najtrwalsza jest bryła. I to go skłoniło. Pozostał więc
na miejscu. Jest zimny. Ma wiele lat. Jak zima.
„Przegrana z wyboru" — kto tak o nim pisał? Zresztą
nie o pośpiech tu idzie.
Tak. Myśli o stylu. Ręce ma zimne,
stopy ma zimne. Dookoła jest zima. I czarne ptaszysko,
wrona pospolita w zaśnieżonym tle, z krzykiem
unosi suchą metaforę:

drzewo.
Równina.

FORMA PRZESTRZENNA

mam stać; nic więcej. Tu i tam drobny ślad ognia
jak pazur

bucik szal lusterko

postawiono mnie na środku
tego krajobrazu

mam stać. Mam twarz pękniętą od jego milczenia.

WNĘTRZE

„wiesz, chciałbym zmierzyć długość promienia świetlnego
jakiegoś przedmiotu, wyrazić w znaku
i na tym poprzestać"

ociągając się uniosłem do usta filiżankę,
którą mi podał: choroba zmieniła go, wyczułem ten rozpad
skoro tylko wszedłem.

Potem pokazał album i patrzyliśmy długo bardzo na jedno
z tych wnętrz Vermeera z Delft, gdzie samo światło
tworzy ład wśród rzeczy.
Rozbudzone pragnienie czystości
przeniosło mi wzrok na widok poza oknem pracowni:

ogród już poszarzał, drzewa stały bez liści,
bez blasku swego, ale równania ich linii
warte były zapisu; chciałem mu powiedzieć,
aby tak zrobił, że to naprawdę dobry
temat

uchwyć w rysunku, w kresce spokojnej siłę napięć
w gałęziach, w gałązkach, szybkość ich
kierunków

kiedy poczułem, że coś w nim idzie
z dołu, by —
prosto spod ziemi chyba, od długich korzeni,
przez stopy, brzuch i
dalej — gęstą czarną falą uderzyć w podniebienie,

stanąć w ustach. Jak gdyby od zewnątrz
słyszę głos swój: „uważaj"

jego twarz jest skupiona
i blada;

przeciąga się chwila

KAMIEŃ MOORE'A

dźwignij. I przebij. A potem zostaw go
obok pierwszego. I nic nie zmieniaj.
Co za zaszczyt. Postawić rzeźbę obok kamienia.



Spis utworów

Udział artystów 7
W półmroku 8
Dali, *Perspectives* 10
Japońskie stolarstwo 11
Lipchitz 12
Na temat Sisleya 13
Głowa 14
Matka artysty 16
Zamoyski 17
Forma przestrzenna 18
Wnętrze 19
Kamień Moore'a 20

Opracowanie graficzne
ŁUKASZ PŁOTKOWSKI

Redaktor
KRZYSZTOF SOLIŃSKI

(C) Copyright by Kazimierz Hoffman
Bydgoszcz 1982

Tomik niniejszy wydano nakładem Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego w Bydgoszczy w roku 1982 w ilości 300 numerowanych egzemplarzy sygnowanych podpisem Autora

Nr egz. 000225 4-87.

WSiP Zakłady Graficzne — zam. 574/82 — W-6